

MIRA SHUVAL

ur. 1914; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, życie codzienne, dzieciństwo, szkolnictwo

Nauka w Szkole Powszechnej nr 24 w Lublinie

Szkoła powszechna numer dwadzieścia cztery. Kierowniczką była pani Barawska. To była państwowa szkoła, ale tylko żydowskie dzieci chodziły. Tam [tylko] uczennice były. I tylko żeńskie, nie koedukacyjne. Ja jak kupiłam pierwszy elementarz powiastkowy do pierwszego oddziału, już chęć moja do nauki była tak wielka, że ja szukałam litery. Jeszcze się nie uczyłam. Znałam kilka liter, że na ulicy na szyldach czytałam. I jak przyszedłam pierwszy dzień do szkoły i jak myśmy zaczęły czytać, to ja już czytałam pierwsze strony w elementarzu. I nauczycielka mnie się pyta: „Skąd ty znasz? Ciebie uczyli w domu?” Mówię: „Nie. Sama”. I tak wciąż przeszło krótki czas, ja już skończyłam całą książkę. A po trzech miesiącach przyszedł inspektor sprawdzić co dzieci już uczyły się przez te trzy pierwsze miesiące w pierwszym oddziale. No, jak on prosi moją nauczycielkę, żeby zawołała uczennicę żeby czytała, oczywiście że ona wołała mnie. I ja podeszłam i ten inspektor otwiera pierwsze strony, bo to tylko trzy miesiące, ja czytam płynnie. Jeszcze przewraca, jeszcze. Ja czytam tak głośno, a on mówi: „Ty pięknie czytasz, ty wszystko znasz, ale ty myślisz, że ja jestem głuchy?” Bo ta uczennica czyta tak na głos. Bo ja zawsze czytałam w klasie, ja siedziałam w pierwszych ławkach i było pięćdziesiąt uczennic, to nauczycielka zawsze mówiła: „Czytaj głośno, żeby wszystkie dzieci słyszały”. A ten inspektor się śmieje. On mówi: „Ta uczennica myśli, że ja jestem głuchy”. A teraz to ja już jestem głucha. No i tak ja czytam, ja czytam, to on mówi: „Jak ona jest w rachunkach, matematyka?” To nauczycielka mówi: „Jeszcze lepiej. Matematyka to będzie jej przyszłość chyba”. To on mówi: „To ona nie ma to co tutaj zrobić w tej klasie, niech ją pani od razu dzisiaj przeprowadzi do drugiego oddziału”. I tak. I w drugim oddziale też byłam zawsze najlepsza. A pod koniec roku myśmy się uczyły już jakie liczby dzielą się przez dziesięć i przez pięć. Przez dziesięć że jest tylko nul, a pięć i nul, i pięć. Dobrze. I wszystkie dzieci to rozumiały, bo to nie było tak trudno. A później ona mówi: „No, teraz my się będziemy uczyć jakie liczby dzielą się przez

trzy". I ona daje przykład na tablicy i wytłumaczy, że suma wszystkich cyfr dzieli się przez trzy to znaczy, że ta liczba dzieli się przez trzy. No, dzieci nie rozumiały, a nauczycielka jeszcze raz tłumaczy. Mówi: „Nu, kto chce dojść do tablicy i dać przykład?” To ja z ręką już do góry. „Ty siedź tam. Ty wiesz. To ja wiedziałam już przedtem że ty zrozumiesz, ale tutaj są jeszcze dzieci i ja chcę zobaczyć czy one rozumiały”. Nikt nie wiedział. To ona mówi: „No, to my to zostawimy. Jesteśmy pod koniec drugiej klasy. Na przyszły rok, po wakacjach, my to się to będziemy uczyły”. I tak przeszło, skończył się rok szkolny, przeszły wakacje, przychodzimy do szkoły i ta sama nauczycielka z rachunków, matematyki uczy. I nie od razu, ale po kilku tygodniach, po tych zrobiliśmy powtórzenie przeszłego roku zobaczyć jak my rozumiemy ten materiał. I później ona mówi: „No, dzisiaj my się nauczymy coś nowego”. Ona mówi: „Liczby że dzielą się przez trzy”. I ona dochodzi do tablicy i pisze. To ja mówię: „Myśmy się już to uczyły”. To ona mówi: „Gdzie myśmy się to uczyły? U mnie w moim dzienniku wszystko zapisane co myśmy się uczyły w zeszłym roku i teraz jest plan na ten rok”. Ja mówię: „Ale myśmy się to uczyły”. I ona była już zgniewana na mnie i ona mówi: „Zostaw”. Mnie to już bolało. Ja dochodzę do tablicy i piszę tę cyfrę, że ona pisała nie dzisiaj przy tej lekcji tak, kilka miesięcy temu pod koniec roku i ja mówię: „Jeśli suma tych liczb, cyfr dzieli się przez trzy, to znaczy że cała liczba też da się dzielić przez trzy”. I ona stanęła i myśli, i mówi: „Prawda. Ty masz rację. Ja chciałam to już uczyć. Żelazna głowa”. I od wtedy moje imię było już nie Mira i nie Hoffer – wtedy była Mira Hoffer jako dziewczynka, to imię rodziców, ojca – tylko „żelazna głowa”. I to poszło za mną na całe lata aż do wybuchu wojny, bo wtedy już nie byłam w Lublinie, bo w Lublinie ja byłam „żelazna głowa”. To tak, ale to dowodzi, że w tym wieku teraz, że ja już mam dziewięćdziesiąt trzy lata, bo my już jesteśmy w roku 2007, to ja już mam dziewięćdziesiąt trzy lata i ja mam doskonałą pamięć, ja wszystko pamiętam. Nie tylko co było wtedy, w ogóle. Ja nawet telefony z ludźmi, że ja ciągle jestem z nimi w kontakcie, to ja je pamiętam na pamięć i wiele innych rzeczy.

Mój mózg jest bardzo zdrowy i młody. Ja miałam problemy z oczami. Teraz też. Na mój wiek ja czytam bez okularów również, ale w ogóle są problemy... to ja zrobiłam CT [tomografię komputerową]. To jest takie prześwietlenie na wysokim stopniu. I jak ten doktor zrobił mi to prześwietlenie, on patrzy, on się patrzy na mnie, on się patrzy na diagnozę i on mówi: „Co to? Ile pani ma lat?” To było może pięć lat temu, to jeszcze nie miałam dziewięćdziesiąt [lat]. Tak. To on mówi: „Pani mózg to jest jak najmłodszy człowiek, mózg w najwyższym stopniu czysty i normalny, i funkcjonuje jak u młodego człowieka”.

A to była polska szkoła, nie po żydowsku. Tak wołali mnie. „Żelazna głowa”. To jest szkoła państwowa, dzieci żydowskie, ale wszystko w języku polskim.

Data i miejsce nagrania	2006-12-29, Bahan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Ładziak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"